

Politycy kontra księgowi



To, że nadchodzi wojna zaczyna być coraz powszechniej rozumiane przez większość ludzi starających się rozumieć, a nie marzyć. Nie wiadomo oczywiście jakie będą jej bezpośrednie przyczyny, nie wiadomo nawet kogo z kim będzie to początkowo wojna, wiadomo jednak, że ostatecznie będzie szło o utrzymanie dominacji USA nad światem.

Obecna sytuacja w wymiarze globalnym krystalizuje się coraz wyraźniej. Z jednej strony mamy stary świat, którym od mniej więcej 1918 roku rządzą Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, którym udało się doprowadzić do kontroli w zasadzie WSZYSTKIEGO. USA kontrolują przemysł światowy, USA kontrolują rozliczenia finansowe na świecie, kontrolują główne szlaki transportowe, poprzez dolara kontrolują światowy handel, również poprzez dolara są dziś w stanie kontrolować prawie całość systemów bankowych i systemów monetarnych. USA są dziś w stanie narzucić swoje prawa nawet ludziom i instytucjom nie mieszkającym, nie przebywającym terenie któregośkolwiek ze stanów. Nie prowadzącym nawet interesów z żadnym z tamtejszych podmiotów. USA uważają (od kilku lat dopiero), że ich jurysdykcji podlega KAŻDA i DOWOLNA operacja w której KTOKOLWIEK posługuje się dolarem amerykańskim. Przejawem tej gigantycznej władzy był na przykład zeszłoroczny mandat prawie 9 miliardów dolarów nałożony na francuski bank Paribas BNP za złamanie nałożonego na Sudan przez USA embarga. To ogromna władza! Gdy się do niej doda fakt, że połowa wydatków na zbrojenia całego świata należy do Waszyngtonu widać jak wielką władzę i siłą dysponują Amerykanie. A na to wszystko nakłada się bezwzględna, amerykańska dominacja kulturowa (szczególnie Hollywood), której mocy nie da się przecenić.

Całkiem zrozumiałym wydaje więc się zadowolenie naszych elit, ale przecież i przytłaczającej większości zwyczajnych ludzi z faktu, że jesteśmy po stronie Amerykanów. Ogólnie wydaje się, że lepiej być przy boku silnego, szczególnie, gdy nadchodzą trudne czasy.

Po drugiej stronie mamy tę część świata, która w odróżnieniu od nas, Polaków, nie za bardzo chce się zgodzić na podporządkowanie się USA. Jest to Rosja, są to Chiny, a wokół nich mniejsze państwa, które są jakoś tam pouzależniane. Niektóre dawne republiki radzieckie, Indie, o których jakoś ostatnio niewiele słychać, Iran, o którego przychylność, jak się wydaje, zdaje się walczyć również Waszyngton, Afryka Południowa, która mimo wyraźnego upadku trwającego od 25 lat pozostaje jednak ważnym graczem w Afryce, Brazylia, która jest bardzo złej sytuacji gospodarczej, więc jest skupiona raczej na sobie i szereg mniejszych państw „oportunistów”, które będą się przyłączały do tych, z którymi akurat będzie im wygodniej. Po drugiej stronie jest mozaika, nie ma jednego centrum, choć oczywistym jest, że duet rosyjsko-chiński jest najważniejszy.

Sytuacja jest wybuchowa w kilku miejscach na świecie - na Morzu Południowochińskim, przez które przepływa ogromna część (ponad 20%) światowego handlu, Bliski Wschód, który jest głównym zbiornikiem energii światowej, ale również gotuje się w Afryce, bo jest to niewyeksplorowane źródło wszelkich surowców, które będą niezbędne w XXI wieku dla całej ludzkości.

Niewyobrażalnie silny kolos stoi więc twarzą w twarz z przeciwnikiem, który jest mniejszy, słabszy

(choć jest w stanie zadać śmiertelny cios), ale z pewnością może mu być łatwiej manewrować. Choćby właśnie ze względu na to, że jest składanką różnorodnych kawałków.

Jednak najważniejsza różnica między dwoma stojącymi naprzeciwko siebie olbrzymami nie leży moim zdaniem w w ich masie. Leży w całkowicie odmiennym rozumieniu zadań, które ich czekają, celów, które chcą i muszą osiągnąć.

Po jednej stronie mamy amerykańskiego giganta, który w pogoni za bogactwem nielicznej warstwy najbogatszych pozbył się przemysłu wyrzucając go do Chin, gdzie było taniej i przestawił ogromną część swojej gospodarki na „usługi”, a faktycznie na finansowe pasożytnictwo. Wszelkie problemy ekonomiczne, jakie pojawiały się w ciągu ostatnich dziesięcioleci w USA, a które spowodowane były, w ostatecznym rozrachunku, faktyczną dezindustrializacją państwa, rozwiązywane były (i nadal są), za pomocą dolarów, których można było stworzyć dowolnie dużo, a na które zawsze znajdowali się chętni. Ostatecznie doprowadziło to do zamiany Ameryki w drukarkę do dolarów, a rządy przejęli drukarze, czyli banki. Niesłabnący popyt na dolary pozwalał (i nadal jeszcze pozwala) pasożytować na reszcie świata, a całość polityki prowadzonej przez Waszyngton nastawiona jest na utrzymanie status quo. Na to, by nadal można było pasożytować. By nadal działał system, który amerykański sekretarz skarbu opisał ładnie ministrom finansów krajów europejskich: „dollar is our money and your problem”. I tak naprawdę to do tego sprowadza się całość zarówno obecnej jak i dotychczasowej, od dziesięcioleci, polityki amerykańskiej.

A armia zapyta ktoś? Oczywiście, że USA mają największą i najlepiej uzbrojoną armię świata. Prawie 650 baz wojskowych rozmieszczonych jest w najważniejszych miejscach świata, z których Waszyngton może kontrolować co robią jego przeciwnicy – Rosjanie i Chińczycy. Jest jednak coś dziwnego z tą najsilniejszą armią – W Wietnamie nie dała sobie rady, w Kuwejcie zwyciężyła, ale potem w Afganistanie również nie dała rady, w Iraku potrafiła jedynie wprowadzić kompletny chaos...

Niektórzy obserwatorzy oceniają, że rozumiejąc swoją słabość, Stany Zjednoczone rządzą nie za pomocą podbojów militarnych, bo zwyczajnie nie dają rady, tylko za pomocą chaosu, z którego jest o wiele łatwiej czerpać odpowiednie korzyści.

Faktem jest, że Stany Zjednoczone tworzą chaos w zasadzie wszędzie, gdzie zaczynają działać – na Bliskim Wschodzie, w dawnej Jugosławii, w Afganistanie czy na Ukrainie.

Twierdzę, że dzieje się tak, by USA zatraciły ideę wiodącą. Państwem nie rządzą już tam politycy. Rządzą bankierzy, urzędnicy, jednym słowem KSIĘGOWI. A na dodatek każdy z nich pochodzi z innej grupy, a grupy te nie mają zawsze wspólnych interesów. Wygląda na to, że jedynym, co ich wszystkich łączy jest pogoń za wzbogacaniem się, a chciwość nie może być na dłuższą metę ideą służącą za fundament państwa.

No, ale ta połowa światowego budżetu na zbrojenia, powie ktoś. Przecież to o czymś świadczy!

Z pewnością. Ale może świadczyć na przykład o tym, że Pentagon jest zainteresowany nie tyle zbrojeniami, co wydawaniem pieniędzy na zbrojenia!

Niech ci, którzy pamiętają film „Miś” przypomną sobie co miało być z misiem najważniejsze – żeby ten miś był jak najdroższy!

Czymże innym jest niekończący się od kilkunastu lat projekt samolotu wielozadaniowego F35, który jest dokładnie takim misiem, tylko o cenie idącej w setki miliardów dolarów. Które KTOŚ zgarnia i z całą pewnością wcale nie leży w jego interesie by strumień tych pieniędzy wysechł.

Więc księgowi u władzy dbają o to, by pieniądze płynęły, żeby było ich coraz więcej. Nie mają żadnego innego projektu dla państwa, tylko zaspokajanie chciwości. Wszystko, co jest efektem ich polityki jest wynikiem realizacji planu zaspokajania chciwości. Nie ma żadnych planów politycznych, nie ma wielkich, narodowych projektów, które mogłyby połączyć wszystkich w ramach realizacji jakiegoś gigantycznego dzieła – jakiejś tamy Hoovera czy wyprawy na Marsa.

NIC.

Tylko chciwość i księgowanie zysków finansowych. A zyski te nie są wynikiem produkcji, tworzenia jakichś dóbr, tylko wynikiem obracania pieniędzmi. Sterylnego obracania pieniędzmi, które tworzą nowe pieniądze, a wszystko w całkowitej pustce.

Kto stoi po drugiej stronie?

Naprzeciwko chciwych księgowych stoją politycy. Kuty na cztery łapy kagiebiści i komuniści. I Putin, i Chińczycy komuniści nie działają z prostej chciwości mającej na celu zaspokojenie swojego osobistego pożądanego bogactwa. I Rosjanie i Chińczycy działają w ogromnym stopniu w oparciu o idee. Mają jakieś wielkie pomysły – na przykład zagospodarowanie Arktyki, Nowy Jedwabny Szlak łączący Chiny z Europą drogą naziemną (a więc bezpieczną, niepodlegającą kontroli USA). Chińczycy budują wielki kanał łączący Ocean Atlantycki z Oceanem Spokojnym w Nikaragui, mają w każdym razie jakieś pomysły wykraczające poza czystą chciwość. Mają projekty polityczne, którymi mogą pociągnąć za sobą ludzi. Swoich obywateli i inne państwa.

Chinami i Rosją rządzą politycy.

W kwestiach polityki księgowi nie mają szans z politykami. A gdy to potrzebne, to politycy potrafią również pokonać księgowych w kwestiach księgowości, blokując możliwość zaspokajania chciwości na czas realizowania planów politycznych.

Niewykluczone, że nadchodzi wielki konflikt. Karty nie są jeszcze wszystkie rozdane. Wcale nie jest powiedziane, że znana jest w tym konflikcie rola i pozycja każdego z graczy – na przykład rola Niemiec czy Francji wcale nie musi być w nim tak jednoznacznie określona.

Stawiam na to, że politycy pokonają księgowych, chyba, że Amerykanie będą potrafili ocknąć się i znaleźć sobie polityków na przywódców.

Wątpię.

A nawet jeśli, to może już być za późno, by skutecznie połączyć wszystkich pod jednym sztandarem. Prawdziwa wspólnota istniała jeszcze za czasów wojny w Korei, a potem już się tylko rozpadała.

Putin ma PEŁNE poparcie w Rosji. Chińczycy będą zapewne w stanie zmobilizować masy, Chińczycy władcy prawie zawsze to potrafili.

Księgowi kontra politycy: 0:1.

Chyba, że zaczną się na serio obrzucać bombami atomowymi. Wtedy wszystko traci sens.

Adam Pietrasiewicz

blogpublika.com

SOLIDARNOSĆ
tygodniksolidarnosc.com

& blogpublika.com

